

ADAM SULAK ur. 1927; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Przedwojenne przysmaki
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin przysmaki sklepy

Przedwojenne przysmaki

Tata codziennie wracając do domu zawsze przynosił dużą torbę albo słodczy albo owoców południowych, bo powodziło się ojcu stosunkowo nie najgorzej, to znaczy nie był milionerem, ale na utrzymanie domu było tyle, żeśmy mieli wszystko co trzeba. Czy owoce czy jakaś czekolada to zawsze było w domu. Tego nie pragnęliśmy, także nigdy nie pragnąłem kupić takiego, zdawało mi się, brudnego owocu, tak mi się zdawało, niezbyt estetycznie to było podane. Natomiast uwielbiałem to, co mama robiła. Mama kupowała zawsze taką dużą ilość czy śliwek czy wiśni, potem zawsze było strasznie dużo roboty z tym wszystkim. Dużymi naczyniami się to kupowało, jakimiś wiadrami. Natomiast jadałem bardzo często lody właśnie tak sprzedawane na ulicy, nakładane tą taką łyżeczką. To jadałem i to nie było żadnej specjalnie różnicy czy to był jakiś żydowski sprzedawca czy kto inny. Natomiast pamiętam jeszcze i to jest tak, jakbym widział w tej chwili na filmie takich sprzedawców, którzy chodzili z taką deską, taką tacą na jakimś pasku uwiązaną na szyi i miał tu na niej wszystko: jeden miał nici, agrafki, szpilki, guziczki, zatrzaski, wszystko było na tacy, w takich malutkich przegródceczkach. Nie mogę zrozumieć jak jemu się kalkulowało chodzić z takim sklepem i zapraszać jeszcze do niego. Innego pamiętam znowu, że nosił takie jakieś wypieki: jeden taki chodził z cebularzami, też nosił, miał przed sobą taką szafeczkę, w której cebularze były. Smaczne były, bardzo dobre. Dziś też sobie wzięłem w Kazimierzu takiego cebularza ale zupełnie co innego i ciasto jakieś takie niesmaczne. Tamto to rzeczywiście dobre rzeczy były. Pamiętam tak zwane te makagigi. Nie wiem dlaczego, bo dzisiaj to mi specjalnie to przyjemności nie sprawia, bo podobne się kupuje w tej chwili i u nas, ale to nie to. Miało inną formę, inny smak i to było bardzo modne, tak jak teraz guma do żucia, to wtedy właśnie te makagigi się jadało. To było tak jak jest w nazwie - makagigi, ale z czego to było zrobione, to nie wiem. To było takie jak mak, było takie, nie powiem, że to było klejące, ale to było takie jakby sprasowane, zbite, to się tak jadło jak dzisiaj takie kosteczki z siemienia lnianego, to coś podobnego było do tego. To było słodkie i miało jeszcze taką przyprawę taką charakterystyczną. Nie umiem jej teraz scharakteryzować.

Pamiętam też te sklepy klęcznikowe. Jak się tędy szło, to jeden obok drugiego były. Był taki jeden sklep z materiałami łokciowymi, które mama tam nabywała u niego, był też taki niski, tak zagłębiony przy Świętoduskiej. Dzisiaj tego typu sklepy są, prawie takie same, bardzo często jak przyjeżdżam z Lublina, to nie idę gdzie indziej, tylko idę na kielbaskę z rana. Tam jest w

Gdańsku przy Dworcu Głównym, takie właśnie charakterystyczne dla tego okresu, o którym w tej chwili mówimy, były takie, takie prawie że piwniczne okienko, że aż się trzeba było nachylić, żeby coś ... W tej chwili jest tak, że każdy woli nic nie robić, ale za tą pracę się na przykład nie weźmie. A ci ludzie, którzy tu żyli na Starym Mieście, właśnie zajmowali się, że tak powiem, byle czym. Byle co zarabiali i byle jak żyli. Niestety.

Data i miejsce nagrania	1998-08-27, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"